Rok XVIII. Lwów, dnia 10. października 1911 Nr. 359.

„DŹWIGNIA“

OKŁADKA INSERATOWA.

Część dochodu z prenumeraty i ogłoszeń przeznaczona jest na dalsze rozwijanie „Muzeum handlowego“.

Marka % NA MUZEUM % ochronna.

Rok XVIII. Lwów, 10. października 1911. Nr. 359.

DŹWIGNIA

przemysłowo - handlowa, oraz informacyjna.

Wychodzi we Lwowie (częściowo w Krakowie oraz w Pradze) zeszytami, jako zbiornik tomików „Biblioteki przemysłowo-handlowej i gospodarczej“, oraz jako zbiór informacyj, rad, przepisów, sprawozdań, illustracyj i nowości z zakresu techniki, odkryć, wynalazków, przemysłu, rękodzieł i handlu

Praktyczna zmiana.

Redakcya „Dźwigni“ zajęła się teraz łącznie z Komitetami zacnych obywateli tylu ważnemi sprawami, o których Szanowni Czytelnicy kolejno dowiadywać się będą, że konieczną jest rzeczą nadać czasopismu postać pamiętnika działalności owych komitetów i towarzystw ekonomicznych — pamiętnika, któryby dawał się odpowiednio oprawiać. — Przez to, po oprawieniu także dodatków, otrzyma każdy prenumerator co roku po kilka książek dla swej *„Biblioteki podręcznej“* bez żadnej dopłaty. — Nie roztaczamy tu żadnych szumnych programów. — O pożyteczności „Dźwigni“, po jej zreformowaniu, raczcie Czcigodni Czytelnicy przekonać się sami, zwłaszcza od Nowego Roku 1912, w którym nastąpi istotne rozszerzenie i ulepszenie.

Krajowa Rada przemysłowo-rękodzielnicza i handlowa.

Agitacya, rozwinięta od dawna przez redakcyę „Dźwigni“, prowadzona drukiem, pismem i słowem, a mająca na celu wyjednanie rozszerzenia autonomicznej nad przemysłem, rękodziełem i handlem opieki, przyczyniła się, jak świadczą o tem akta urzędowe, niemało do przyspieszenia tego, iż przystąpiono ku powołaniu do życia instytucyi pod nazwą „Krajowy patronat rękodzieł i drobnego przemysłu“.

Zaistnienie takiego „Patronatu“, który powitamy z gorącą życzliwością, nie powstrzymuje aktualności propagowanej przez nas jeszcze wyższej instytucyi, t. j. „Krajowej Rady przemysłowo-rękodzielniczej i handlowej“ — a względnie pewnej organizacyi doradczej, w której obok ekonomistów oraz przemysłowców

i rękodzielników zasiadaliby także kupcy, tworząc osobną sekcyę albo też osobną radę pod częściowo wspólnem prezydyum.

Na dowód, że postulat „Krajowej rady przemysłowo-rękodzielniczej i handlowej“ podniesiony najpierw przez „Dźwignię“ ma zasadnicze i ogólne znaczenie, przytaczamy tu fakt, że także w społeczeństwie Wielkopolskiem odczuto potrzebę takiej instytucyi.

Oto poznański „*Kupiec*“ w Nrze z dnia 1. sierpnia 1911 w artykule pod tytułem: „*W sprawie projektu utworzenia stałej rady handlowo-przemysłowej*“, nawiązując rzecz do niedawnego artykułu „Dziennika Poznańskiego“ pisze następująco:

„Przed niespełna miesiącem ukazał się na łamach „Dziennika Poznańskiego“ artykuł p. dr. Z. Celichowskiego, wykazujący potrzebę utworzenia rady handlowo-przemysłowej, której głównym celem ma być podniesienie zaniedbanych przez nas gałęzi przemysłu, bo zanadto jeszcze garniemy się do ziemi, choć to jest rzeczą chwalebną, zamało jednak pamiętamy o handlu i przemyśle. Zwłaszcza we większym przemyśle z pożytkiem wielkim pracowaćby mogły nasze kapitały.

„Ponieważ nikt sprawy tej dalej nie poruszył, więc projekt ten pragnę jeszcze cokolwiek rozszerzyć.

„Przypatrzmy się n. p. Czechom, którzy również w niewoli żyją politycznej, a pomimo tego przedstawiają wielką siłę ekonomiczną, bo tam prędzej uznano konieczność stworzenia większego przemysłu, a pracowały nad tem wszystkie warstwy narodu. Do potęgi przemysłu czeskiego przyczyniły się głównie kapitały ziemian.—Dlatego też z wielkiem zadowoleniem i uznaniem przeczytałem artykuł, pochodzący z kół ziemiańskich o projekcie założenia rady hadlowo-przemysłowej.

„Wprawdzie istnieje już coś podobnego w łonie Korporacyi kupców chrześciańskich, t. j. wydział ekonomiczny Korporacyi, którego prezesem jest p. T. Filipowicz. — Wydział ten okazał już swą żywotność przez projekt założenia fabryki bielizny. Jak słyszeliśmy, w ostatnim czasie udziały do projektowanej fabryki powiększyły się cokolwiek, jednakże daleko jeszcze do potrzebnego kapitału 100 tys. mk. Rada handlowo-przemyłowa składać się powinna z 80 do 100 stałych członków wybranych z łona wszystkich naszych związków, a więc z centralnego Towarzystwa gospodarczego, Związku Towarzystw przemysłowych, Związku Towarzystw kupieckich, Zjednoczenia młodzieży kupieckiej, Związku fabrykantów i t. d. Baczyćby trzeba, ażeby Wielkie Księstwo Poznańskie, Prusy i Górny Śląsk również były reprezentowane. Do rady należy wybierać osoby, znane z działalności swej społecznej i zamożniejsze, mogące w danym razie także własnymi

kapitałami przyczynić się do sprawy, do której miałyby zaufanie. W radzie zasiadać też winni przedstawicieli naszej prasy, a zwłaszcza tej prasy (fachowej), która wyłącznie zajmuje się sprawami ekonomicznemi. Prezydyum rady powinno się składać przynajmniej z 12—15 członków, których połowa byłaby z Poznania.

„Posiedzenia ogólne powinny się odbywać przynajmniej co dwa miesiące“.

Takie zapatrywanie wypowiada organ kupców wielkopolskich, a ponieważ ogólne potrzeby handlu, przemysłu i rękodzieła polskiego są tu i tam podobne, więc też i w Galicyi uznać trzeba konieczność utworzenia „Krajowej Rady przemysłowo-rękodzielniczej i handlowej“ ale innej — a jak zmierzać ku jej utworzeniu, to przedstawimy w stosownym czasie osobno.

Kronika przemysłowo-handlowa

rady, przepisy i informacye.

Nowy lakier do emaliowania. Chemicy specyaliści spreparowali nowy lakier do emaliowania, któremu dali nazwę „rubinit“.

Jest to oleisty płyn, lecz innego składu i innych własności, niż niektóre dotąd znane lakiery emaliowe.

Rubinit płynny, nałożony w cienkiej warstwie na metal, szkło, porcelanę lub na inne ciała, twardnieje przez schnięcie w umiarkowanem cieple, tworząc twardą, szklistą powłokę. Dzięki tej własności kwalifikuje się on do zużytkowania w sztuce dekoracyjnej wogóle. Szczególniej odpowiedni jest rubinit do drobnej galanteryi, do grawerowanych i sztancowanych tarcz, medali, guzików, taniej biżuteryi i innych przedmiotów sztuki stosowanej.

Na stwardniały rubinit nie działa ani woda, ani spirytus, ani ogień; dopiero przy temperaturze 300° powoli zwęgla się on bez palenia. Rubinit daje się szlifować, polerować, toczyć, piłować i obrabiać pilnikiem.

Rubinit płynny w stanie lekko rozgrzanym rozprowadza się zapomocą pędzelka lub piórka po również trochę rozgrzanych przedmiotach. W większe wgłębienia lub w formy może być wprost wlewany. Potem umieszcza się przedmioty w piecyku i grzeje w temperaturze 75° do 80° C, dopóki rubinit zupełnie nie stężeje, co wymaga 4 do 5 godzin.

Na Zjeździe „Ligi pomocy przemysłowej we Lwowie“, odbytym na początku września 1911 łącznie z uroczystością poświęceniu nowego gmachu zapadł szereg uchwał, mających na celu dalszy rozwój agend tej instytucyi.

Podwyższenie opłat za telefon we Lwowie. Do ogólnej drożyzny przybywa jeszcze jedna, lokalna, t. j. podrożenie opłat telefonicznych, uzasadnione przyrostem uczestników w sieci telefonicznej we Lwowie ponad liczbę 2000. — Wskutek tego przydzielono tę sieć z dniem 1. stycznia 1912, stosownie do §. 1. względnie 2. taryfy telefonicznej (ordynacya telefoniczna z 24. lipca 1910 Dz. u. p. Nr. 134) do III., droższej grupy sieci telefonicznych.

Podwyższenie opłaty odnosi się do abonamentu za stacye główne, wszelkie zaś inne opłaty pozostają niezmienione.

Różnica między dotychczasowym a nowym abonamentem wynosi za stacyę należącą do klasy taryfowej „A“ „B“ lub „C“ 30 koron a do klasy „D“ 25 koron, zaś za stacyę towarzyską półudziałową 20 koron, a za ćwierćudziałową 10 koron rocznie.

Abonenci, którzy nie będą chcieli opłacać wyższego abonamentu będą mogli stosownie do postanowień §. 38. p. 2. ordynacyi telefonicznej wypowiedzieć pisemnie dalszy abonament najpóźniej do 31. października b. r.

Położenie austryackiego przemysłu mebli giętych. W rocznem sprawozdaniu ołomunieckiej Izby handlowej położenie austryackiego przemysłu mebli giętych jest przedstawione jako nie bardzo pomyślne. Ta gałąź przemysłu, utworzona w Austryi, ucierpiała z czasem wskutek prohibicyjnej (ograniczającej) polityki cłowej za granicą, szczególnie w Niemczech, w Szwajcaryi, Rumunii, Rosyi, Belgii i Ameryce; a wskutek uchwalonego przez francuski parlament w zeszłym roku podniesienia cła, powstaną wkrótce i we Francyi wielkie fabryki mebli giętych. Obecnie austryacki przemysł zmierza do tego, aby coraz więcej wydoskonalić się na przemysł artystyczny, by w ten sposób módz przez szereg jeszcze lat utrzymać pierwszeństwo przed zagraniczną konkurencyą. Przemysł ten w najnowszym czasie ucierpiał znacznie wskutek podwyższenia taryfy kolejowej, przez co sprowadzanie drzewa bukowego podrożało. — Dotyczący interesenci starają się o zniżenie taryf z Węgier do zachodnich krajów. — Nasi przemysłowcy w Galicyi powinniby domagać się przy tej sposobności od rządu usilnie, aby przecież raz pozakładał w większych miastach Galicyi składy drzewa materyałowego z lasów rządowych.

Wystawa przemysłu artystycznego, urządzona przez pracownię p. Maryi Tomaszewskiej ze współudziałem inż. A. Bielickiego, wynalazcy mebli wiązanych, oraz rzeźbiarki ceramiczki p. Wery Bielickiej w gmachu Ligi Pomocy przemysłowej we Lwowie, przy ul. Pańskiej L. 11, zgromadziła szereg bardzo pięknych okazów.

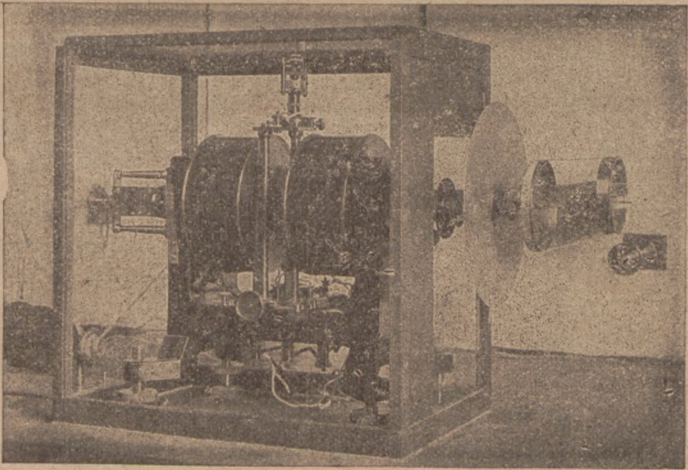
Od redakcyi i administracyi.

Do tego Nru „Dźwigni“ dodajemy ciąg dalszy „Pamiętnika Wystawy i Muzeum wynalazków oraz Muzeum handlu“, a nadto ciąg dalszy powieści. — Nowym prenumeratorom możemy przysłać początek powieści za małą dopłatą, a początek „Pamiętnika“ damy bezpłatnie. — Prenumerować „Dźwignię można, począwszy od każdego dnia, gdyż każdy Nr. stanowi dla siebie osobną całość. Prenumerata wynosi z przesyłką i z dodatkami 5 K na rok, 2 K 60 h na pół roku. — Nry poszczególne z dodatkami 40 h., z przesyłką pocztową 45 h. — Dla spraw aktualnych przewidziane są oprócz miesięcznych zeszytów „Dźwigni“ t. zw. „Korespondencye Dźwigni“, mające się osobno drukować i rozsyłać interesowanym bezpłatnie w stosownych czasach w miarę potrzeby. — Biuro Redakcyi i administracyi znajduje się we Lwowie, przy ulicy Łyczakowskiej 22. — Do przesyłania pocztą listów i prenumeraty *wystarczy adres: Redakcya „Dźwigni“ Lwów.*

Mechanika i elektrotechnika w usługach medycyny.

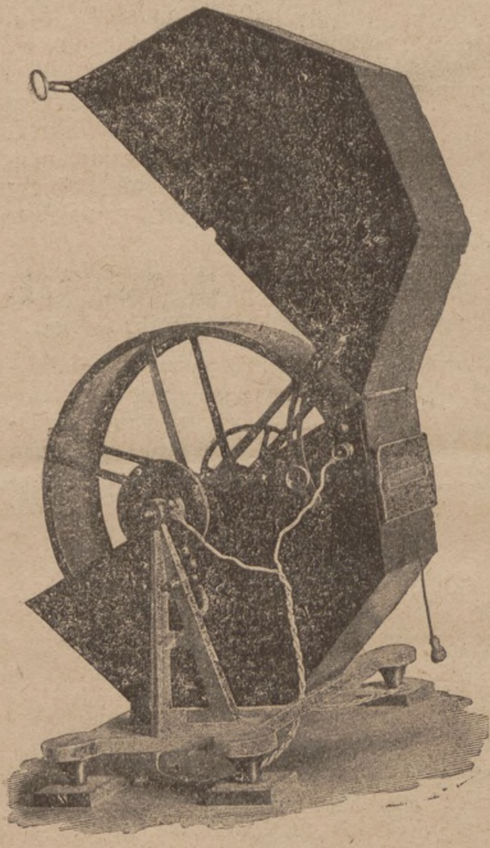
Przyrząd do badania i zapisywania czynności serca.

„Drżyjcie fałszywi i fałszywe, niewierni i niewierne, albowiem nie ujdzie już oku ludzkiemu fałsz waszego serca — a cieszcie się chorzy, albowiem rychlej zaradzić będzie można cierpieniom serc waszych“. — Takie słowa gotów jest wyrzec niejeden poeta i entuzyasta, po przyglądnięciu się zajmującemu dziełu mechaniki i elektrotechniki, a mianowicie przyrządom do badania i zapisywania czynności serca.



Na powyższej fotografii przedstawiony jest specyalny galwanometr *Einthovena,* profesora fizyologii na uniwersytecie Lejdej-

skim, który to galwanometr, uzupełniony przez *Bulla*, wicedyrektora Instytutu Marey'a w Paryżu, znakomicie się nadaje do badania i zapisywania czynności serca, o którego zdrowie przy obecnej newrozie wśród świata przemysłowego i handlowego, dotyczący zawodowcy należycie dbać powinni.



Dotychczas przez lekarzy używane przyrządy stetoskop, stygmograf i kardyograf, wobec aparatu Einthovena i Bulla pozostają daleko w tyle. Podczas gdy te dotychczasowe przyrządy w najlepszem wykonaniu dawały tylko obraz wstrząśnień i uderzeń serca — to nowy przyrząd Einthovena i Bulla daje nadto obraz wszelkich napięć i stanów nietylko w mięśniach, ale i nerwach serca.

Wiadomo, że wszelkie organy ciała ludzkiego, każdy mięsień, nerw, ścięgno są źródłami elektrycznego prądu.

Miejsca czynne przybierają elektryczność ujemną — wobec miejsc nieczynnych z elektrycznością dodatnią.

Serce, będące w ruchu, wysyła wciąż elektryczne prądy. — Przekonać się o tem można, badając żyjące jeszcze przez pewien czas po wyjęciu serce żaby, zapomocą galwanometru, przy zastosowaniu odpowiednich izolacyi, aby uniknąć pojawienia się innych prądów elektrycznych, a pochwycenia tylko tych, które wywołuje czynność serca.

Ponieważ zwykły galwanometr nie może ujawnić obrazu elektrycznych zmian w sercu — przeto Einthoven wspólnie z G. Lippmanem użył w tym celu kapilarnego elektrometru, obmyśla-

nego przez Lippmana, fizyka francuskiego; a teraz używa galwanometru własnego wynalazku.

Galwanometr Einthovena, przedstawiony fotografią 1-szą, składa się z bardzo delikatnego posrebrzonego włókna krzemiennego o średnicy 0·002 do 0·004 mm, napiętego między biegunami mocnego elektromagnesu, tak, że nawet najsłabszy prąd, przebiegający włóknem, wywołuje zmiany w jego położeniu wobec biegunów elektromagnesu.

Jeśli zaś mikroskopem rzuci się obraz drgającego włókna przez prostopadłą do niego szparę, to drgający punkt uwidoczni się falistą linią na przesuwanym obok pasku filmu fotograficznego. Na tej zasadzie można utrwalić czyli zapisać na papierze obraz prądów elektrycznych, przebiegających od serca po owem włóknie krzemiennem.

Aparaty te zostały w najnowszych czasach jeszcze bardziej udoskonalone i lepiej skombinowane, co przedstawimy w następnym zeszycie — osobnym artykułem.

Drobne ogłoszenia i wiadomości o firmach.

(Dla *nowych* Prenumeratorów drukuje się w tym dziale drobne ogłoszenia o zmianach adresów i t. p. *bezpłatnie*.

Michał Płoński, świeżo otwarty skład płócien, bielizny i pościeli Lwów pl. Kapitulny L. 3., poleca towar doborowy.

Kawiarnia Braytmajera we Lwowie, przy pl. Bernardyńskim została odnowioną i połączona z restauracyą „Trocadero“. — Poleca się względom Publiczności.

W. Iżycki i Ska, Lwów, ul. Kopernika L. 11, polecają swój skład towarów żelaznych.

Nowa Kawiarnia „Imperial“ (dawniej Boulevard), przy ul. Karola Ludwika 5 we Lwowie, (J. Manga i Wolfa) niedawno otwarta, ozdobiona obrazami znanego artysty p. Ludomira Köhlera.

Stanislaw Płoński, skład artykułów sportowych we Lwowle przy ul. Akademickiej L. 6, znacznie rozszerzony.

Kawiarnia „City“ przy ul. Karola Ludwika, róg ul. Sykstuskiej, poleca się P. T. Publiczności.

Zakład naukowy kroju i szycia sukien damskich *Pauliny Berlińskiej* we Lwowie, ul. Akademicka 7. (wchód od Krzywej 12, II. p.) wykonuje suknie „systemem Schacka“.

Kawiarnia „Sans souci“ przy ul. Szajnochy, niedawno otwarta — poleca się.

Znana pracownia krawiecka p. *Jakóba Kurza* we Lwowie przeniesioną została do nowego, stosownie urządzonego lokalu przy ul. Sobieskiego L. 9, róg ul. Halickiej i poleca się.

Kawiarnia „Splendid“ Lwów, ul. Sykstuska L. 16, poleca oprócz kawy bufet z zimnemi przekąskami.

„Sfinx“ handel galanteryjny we Lwowie, ul. Karola Ludwika 5, poleca towary pierwszorzędnej jakości.

Restauracya *Leona Puffiego*, w domu katolickim we Lwowie, przy ul. Gródeckiej L. 2 B, poleca doborowe potrawy.

Emil Grycko, *skład i wyrąb mięsa* we Lwowie, przy ul. Halickiej L. 4. (objęty po p. Kienzlerze), otwarty jest rano i popołudniu (od godz. 4 do 8-mej). Towar zawsze świeży.

Stanisław Kędzierski, po powrocie z zagranicy, gdzie pracował w pierwszorzędnych firmach w Paryżu i Londynie, otworzył własną *pracownię krawiecką* we Lwowie, przy ul. Chorążczyzny L. 5 i poleca wszelkie wyroby wchodzące w zakres męskiego krawiectwa.

Andrzej Kuźmiński otworzył magazyn i pracownię futer we Lwowie, przy ul. Wałowej l. 9 i poleca towar doborowy.

Zamówione drobne ogłoszenia, których tu dla braku miejsca jeszcze nie umieszczono, pojawią się w następnym numerze — dla nowych prenumeratorów bezpłatnie.

Dział inseratowy.

Ciąg dalszy ogłoszeń na okładce.

Redaktor odpowiedzialny, wydawca i właściciel **Zygmunt Korosteński.**
Drukarnia Udziałowa, Lwów, Kopernika 20.

W opisywaniu wystawowych przedmiotów może „pamiętnikarz“ trzymać się teoretycznego systemu wtedy, gdy strona praktyczna, to jest interes wystawców łatwo innymi sposobami, aniżeli przez „Pamiętnik“, może być uwzględniony.

W naszych warunkach, t. j. wśród braku odczucia w kraju ważności pracy twórczej na polu techniki, przemysłu i handlu, a przy rozwielmożnionej wygodnej, ale niewydatnej uprawie obcych wzorów; wśród braku zrozumienia, że potrzebnem i pożytecznem jest „eksploatowanie ubogich wynalazców swojskich“ ku podniesieniu bogactwa całego kraju — w naszych nieprzychylnych wynalazcom stosunkach — byłoby pisanie „Pamiętnika I-szej polskiej wystawy wynalazków“ w sposób teoretyczny — wielkim grzechem ze strony „pamiętnikarza“.

Aby tego grzechu uniknąć, postanowił pamiętnikarz i jego współpracownicy umyślnie, pominąć system teoretyczny, a natomiast opisywać w tym „Pamiętniku“ wynalazki i prace, oraz koleje życia wynalazców swojskich w taki sposób, aby z tych opisów w pierwszym rzędzie miał korzyść wynalazca, a mianowicie korzyść w tem znaczeniu, żeby mógł poznać, czy jest na drodze praktycznej, czy nie i w czem powinienby ulepszyć swój wynalazek, aby tenże przewyższył podobne wynalazki obce, oraz w jaki sposób należałoby mu postępować, aby z tym „Pamiętnikiem“ w ręku mógł kołatać o pomoc do interesentów — rozumie się — tylko w takim razie, gdy w dotyczącym wynalazku tkwi realna wartość.

Będzie też ten pamiętnik miarkował przesadne zapędy tych, którzy zbyt wiele myślą o swym wynalazku i będzie im w ich własnym interesie wskazywał potrzebę ostrożnego działania.

Przy opisie wynalazków swojskich będziemy też w celu porównania podawali podobnego rodzaju wynalazki obce, aby wynalazcom dać możność poczynienia ulepszeń przez porównanie, a społeczeństwo nasze przekonać, że nasi wynalazcy częstokroć przewyższają obcych pierwszeństwem pod względem inicyatywy, oraz bogactwem pożytecznej fantazyi wynalazczej, podczas gdy wynalazcy obcy wyprzedzają naszych tylko dlatego, że mają milionkroć większe poparcie u kapitalistów, aniżeli nasi — a więc też większą łatwość wykonania doskonałych modeli i spieniężenia patentów.

Jako jeden z licznych dowodów na to, że w skromnych pracowniach naszych wynalazców powstają pomysły, które, niepoparte w kraju, znajdują potem w świecie szerokie zastosowanie z korzyścią dla obcych, a szkodą dla swoich — przytoczyć można t. z. „wrotki“, których pierwszy pomysł wyszedł z głowy

Lwowianina, a których model wykonany został w jednej z fabryk lwowskich, ale z których dopiero obcy skorzystali pod względem przemysłowo-handlowym i finansowym; a nasi otrzymali *zero*. Gorzej nawet niż zero, bo *minus*, gdyż za „wrotki" wysyła się już sporo pieniędzy za granicę. Radzimy, aby przynajmniej kto z przedsiębiorczych rodaków zaczął wyrabiać je w kraju wraz z łyżwami.

Do licznych dowodów na to, że u nas zaprzepaszcza się marnie wiele dobrych swojskich wynalazków, dorzucić tu można los automobilu i pociągu saneczkowego, których modele umieszczone były na wystawie wynalazków polskich we Lwowie na wiosnę 1911 w gmachu Politechniki, a które znajdują się teraz w „Muzeum wynalazków".

Wynalazcami ich, jak świadczy oficyalne zgłoszenie na wystawę L. 58, oraz pismo uzupełniające, są pp. Jan Stukus i Jerzy Lazurka w Tarnowie.

Wynalazek ich, przedstawiony został w 3 modelach. Jeden z wynalazców, a mianowicie p. Jan Stukus, nadesłał ich opis — który — nie chcąc w niczem zmieniać toku myśli wynalazcy — podajemy tu drukiem wraz z właściwościami jego stylu i terminologii w dosłownem brzmieniu:

„*Model I.* Sanki maszynowe do jazdy na lodzie czyli na „każdej zamarzniętej wodzie, a także i na zamarzniętym, śnie„giem lub lodem pokrytym lądzie, bez względu na górzystość „terenu, poruszane przez motor benzynowy zapomocą kół, zaopa„trzonych w szerokie zęby, zdolnych do ciągnięcia większych cię„żarów. Koła te usadzone są w ramach ruchliwych (ruchomych), „tak, iż koło, ciśnięte zapomocą sprężyny do ziemi lub do lodu, „może się dowolnie stosownie do terenu na dół spuszczać i do „góry podnosić. Mechanizm t. j. kółka i łańcuchy służące do po„ruszania kół przez motor, będą kryte, jak to prawa część mo„delu wskazuje. Do kierowania usadzona jest u przodu sanek „łyżwa, również na sprężynie, a do rozsuwania większego śniegu „służyć będzie pług.

„*Model II.* Sanki pasażerskie przywiązane do sanek ma„szynowych i ciągnięte przez nie. Spód tych sanek zbudowany „jest na sposób łodzi, szczelnie zamknięty, a nadto pod siedze„niami po obu stronach znajdują się skrzynie szczelnie zamknięte „tak, iż w razie załamania się lodu sanki te nie utoną, gdyby „nawet woda do środka sanek się dostała.

„*Model III.* Automobil sankowy na 3 osoby, konstrukcya „ta sama co u sanek model I.

„*Uwaga.* Poszukuje się spólnika do zrealizowania tego wy„nalazku a względnie kupca".

„Uwaga“ ta, znajdująca się przy końcu wiernie podanego opisu, podziałała na wrażliwy umysł „pamiętnikarza“, spisującego ten oto pamiętnik: Więc dalejże szukać, jakby to szanownym rodakom a wynalazcom owego automobilu sankowego można było dopomódz*).

Temu więc i owemu bąknął pamiętnikarz, jako sekretarz wystawy o tem, że automobil taki „sankowy“ możnaby wyzyskać dla celów komunikacyi, a choćby tylko dla sportu; ale ten i ów spojrzał to na pamiętnikarza, to na modele „perskiem okiem“ i w słowach więcej dowcipnych aniżeli głębokich dał do zrozumienia, że uważa ten wynalazek za rzecz do niczego — „für die Katz“!...

Sekretarz wystawy, usłyszawszy taki wyrok, wydany przez Polaków na wynalazek Polaków, Stukusa i Lazurki, zasmucił się w głębi serca; ale słowa owych pogardliwych krytyków swojskiej twórczości nie trafiły do jego przekonania.

Dalejże do aktów! — Patrzy i widzi, że panowie Jan Stukus i Jerzy Lazurka w Tarnowie, otrzymali na ten wynalazek patent rosyjskí Nr. 12949 jeszcze aż przed trzema przeszło laty, bo w dniu 31. stycznia 1908...

A więc przez przeszło trzy lata szukali ci wynalazcy wśród rodaków ludzi przedsiębiorczych i nie znaleźli — pomyślał sobie sekretarz wystawy i wyraził żal, że sam nie ma pieniędzy, aby tym wynalazcom pomódz w charakterze wspólnika...

— Choćbyś miał pieniądze — to i tak już nie pomożesz — odezwał się jeden z przyjaciół sekretarza, a także wystawca.

— Dlaczego? — Czy uważasz ten wynalazek — tak jak inni — za całkiem zły?

— Nie, ale wprost przeciwnie: Oto sądzę, że Polacy z tej przyczyny nie będą już mieli z tego wynalazku żadnego pożytku, bo jest dobry i prawdopodobnie Francuzi, Anglicy a może nawet i Niemcy oparli już na tym wynalazku swoje własne ulepszenia i zarabiają pieniądze, a nasi mają gorycz zawodu...

Po tych słowach przyjaciela, sekretarz wystawy postanowił rzecz sprawdzić i szukając po czasopismach zagranicznych, znalazł wiadomość aż o dwu wynalazkach francuskich, opartych może bezwiednie na idei wynalazczej pp. Stukusa i Lazurki.

Choć jeszcze nie można tracić nadziei i choć jeszcze jest rzeczą możliwą, że pp. Stukus i Lazurka po ulepszeniu swego wynalazku znajdą poparcie w polskich sferach sportowych i chociaż im tego szczerze życzymy — na razie musimy skonstatować

---

*) Prosimy także innych wystawców, aby nam nadsyłali do „Pamiętnika“ opisy i fotografie swych wynalazków.

z ubolewaniem, że społeczeństwo nasze znowu pozwoliło obcym wyprzedzić rodaków.

Wyprzedzić — o tyle, że z pomysłu Polaków polskie społeczeństwo nic nie ma — a zagranica robi na tem samem pieniądze.

Aby pp. Janowi Stukusowi i Jerzemu Lazurce ułatwić zoryentowanie się w tem, jakie udoskonalenia zyskał ich pomysł za granicą, a jakie udoskonalenia mogą jeszcze sami poczynić — podajemy tu opis sanek automobilowych, udoskonalonych w ciągu ostatnich dwu lat przez Francuzów *De la Besse'a* i *René Le Grain'a.*

Opis ten pojawił się około Nowego Roku 1911 w czasopismach zagranicznych, a w marcu 1911 podał go we własnem opracowaniu inżynier K-ař w czasopiśmie czeskiem „Vynálezy a Pokroky", z którego przytaczamy dalej szczegóły.

Dziwna rzecz: Kiedy skromny model naszych wynalazców, których patentu nikt przez 3 lata nie wyzyskał, spotykał się na wystawie z drwiącymi uśmieszkami — w tej samej chwili Francuzi bili brawo i z zajęciem oglądali automobilowe sanie *Rene Le Grain'a*, których fotografię podajemy tu na następnej stronicy.

Zanim je opiszemy — powtórzymy to, co mówi na wstępie inżynier czeski o tego rodzaju nowym środku lokomocyi. — Oto powia on: Niemal połowa kuli ziemskiej jest przez blisko pół roku pokryta śniegami i lodami; a w tych warunkach sprawa udoskonalenia sań i budowy odpowiednich sań motorowych nie jest wcale rzeczą błahą i może się rentować.

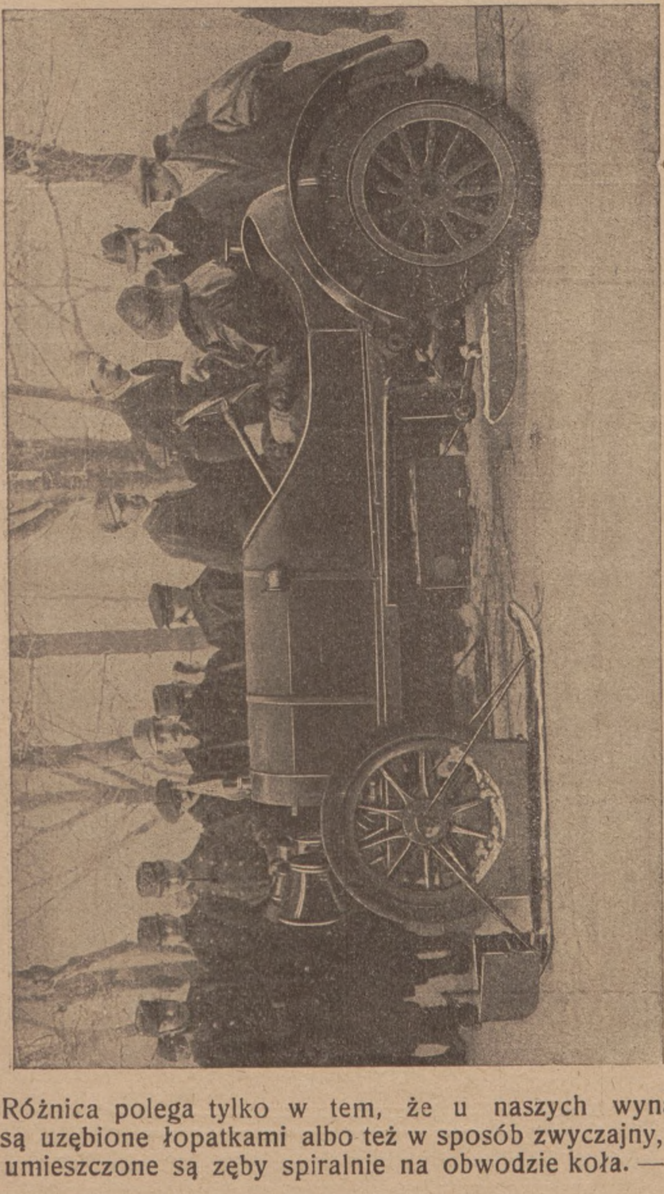
Nie można powiedzieć, że nikt nie myślał już dawniej o motorowych saniach. Owszem próbowano już różnych sposobów. Tak n. p. Walter Wellman, znany podróżnik do bieguna północnego na sterownym balonie, proponował sanie, skombinowane z rotującym bębnem dużych rozmiarów, zaopatrzonym kolcami i żebrami.

Inni chcieli poruszać sanie śrubą bez końca, obracającą się około osi, położonej w kierunku jazdy sań, inni wreszcie śrubą powietrzną („propellerem"), ale wszystkie te sposoby wykazywały szereg niedogodności.

Pomysł więc p. Stukusa i Lazurki, t. j. poruszanie sań zapomocą kół uzębionych, dających się stosownie zniżać i podwyższać przy równoczesnem urządzeniu sań na sposób łodzi jest kombinacyą wynalazczą zupełnie nową, która z jednej strony stanowi chlubę polskiej wynalazczości, ale z drugiej strony daje smutny dowód braku przedsiębiorczości.

Pomysł francuskiego wynalazcy De la Besse, jak widać z podanego na str. 14 obrazka, nie wiele się różni od zasady

wynalazku pp. Stukusa i Lazurki. — Tu i tam przychodzą koła zębate, dające się podnosić albo zniżać i przytłaczać do lodu i śniegu.

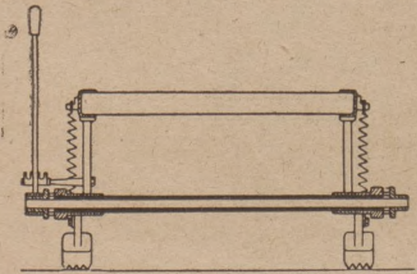


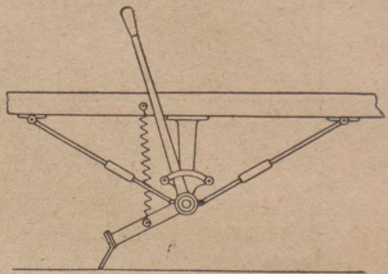
Automobilowe sanie *René Le Grain'a.*

Różnica polega tylko w tem, że u naszych wynalazców koła są uzębione łopatkami albo też w sposób zwyczajny, a u Besse'a umieszczone są zęby spiralnie na obwodzie koła. — Stukus

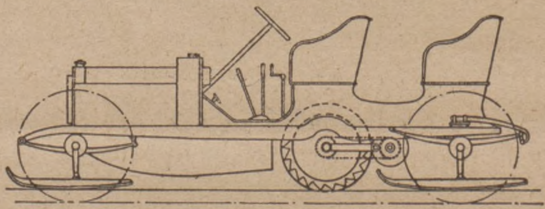
i Lazurka mają jedną parę płoz — Besse zaś 2 pary i to tak dające się przytwierdzać, że każdy automobil po odjęciu kół może być niemi zaopatrzony.

Do hamowania używa Besse hamowidła, polegającego na dwu łopatkach, opatrzonych „pazurami“.





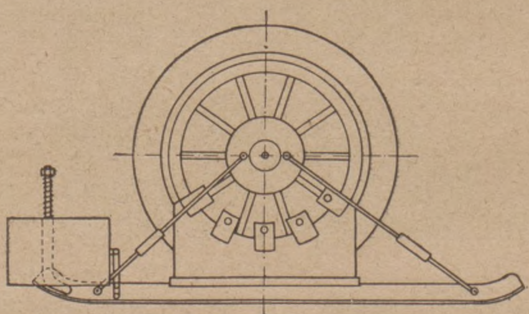
Szemat tego hamowidła przedstawiony jest na dwu powyższych rysunkach; same zaś sanki automobilowe *Besse'a* przed-



stawia ten oto obrazek w głównych zarysach.

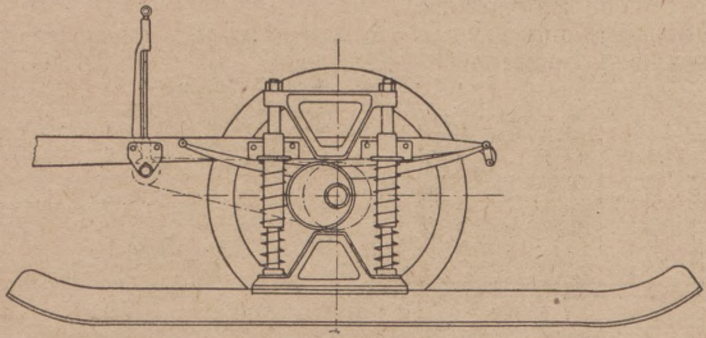
Wynalazek René Le Graina przewyższa wynalazek Besse'a tem, że na jego zasadzie jeszcze łatwiej jest przemienić każdy zwyczajny automobil w sanki.

Oto na przednie koła nasadza się parę płozów w ten sposób, jak widać na umieszczonym tu rysunku. — Pomiędzy zaś



tylnymi kołami, jak to widać na fotografii (str. 13), znajduje się stale w odpowiedniej ramie umieszczona druga para płozów.

Rama ta, czworościenna, zapomocą bocznych ścian, opatrzonych, jak to widać na poniższym rysunku, odpowiednim ekscen-



trem i spiralnemi sprężynami, tłoczącemi płozy do ziemi, daje się przesuwaniem dźwigni stosownie do potrzeby podnosić lub zniżać.

Tyle o dziełach francuskich wynalazców, którzy wyprzedzili naszych nie zdolnościami, tylko tem, że się urodzili we Francyi, która umie odnosić korzyść ze swych wynalazków.

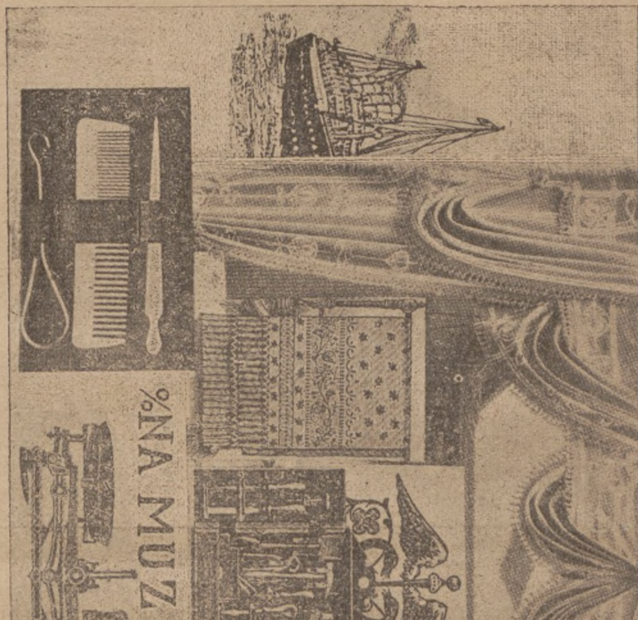
Panom Stukusowi i Lazurce życzymy szczerze, aby i Galicya tego się nauczyła; a spodziewamy się, że gdy ten „Pamiętnik“ dopomoże im do sprzedaży wynalazku, to będą pamiętać o funduszu niezamożnych wynalazców, tudzież o „Muzeum wynalazków oraz handlowem“. — Na tych dwu na razie wynalazców zwracamy uwagę polskich sfer sportowych.

Tu „pamiętnikarz“ opamiętał się, że o jednej rzeczy zbyt długo się rozpisał, a trzeba opisać jeszcze szereg innych pomysłów i to takich dzielnych wynalazców, jak n. p. pan *Stefan Worliczka*, wieśniak *Jan Haduch*, inżynier *Władysław Spero*, dyr. *W. Matzka*, dr. *Dunikowski* i wielu wielu innych.

Dajemy tu więc kropkę — i przystąpimy do opisu wynalazków dalszych. Przedtem zaznaczamy, że oprócz „Pamiętnika“ drukowanego prowadzi się w „Muzeum handlu“ pamiętnik pisany tych wynalazków, które zostały korzystnie zrealizowane. — Celem poparcia funduszów tego „Muzeum“, postanowiła redakcya „Dźwigni“ część dochodu z prenumeraty i ogłoszeń i z rozsprzedaży wszelkich swych nakładów ofiarowywać na rzecz „Muzeum handlowego“ i w tym celu zgłosiła do urzędowej ochrony markę „Na Muzeum“ dla oznaczania tego wszystkiego, co się sprzedaje z przeznaczeniem prowizyi (%) na „Muzeum handlowe“.

Marka ta uwidoczniona jest tutaj na stronicy 16 w symbolicznym rysunku, stanowiącym tymczasowe prymitywne godło

muzeum handlowego, które to godło zastąpione zostanie później artystycznem, skoro „Muzeum handlowe“ lepiej się rozwinie.



Tymczasowe „godło“ instytucyi „Muzeum handlowe“ (krajowe) we Lwowie. — Wewnątrz marka ochronna „% NA MUZEUM %“, którą to marką będą oznaczane wszystkie przedmioty, opodatkowane dobrowolnie na korzyść „Muzeum handlowego“. Marki tej, chronionej urzędowo do L. 1257, mogą używać tylko ci, którym Zarząd Muzeum oraz „Dźwignia“ na to piśmiennie pozwoli. — Do zgłoszeń wystarczy adres: Redakcya „Dźwigni“ Lwów.

razu w sytuacyi. Myślał z początku, że to młodzieńcza brawura, że owi trzej chcą w ten sposób stać się na równi z całą załogą „Bolonu Drzymały“ pierwszymi kolonistami puszczy leśnej na Jawie i dzielić z nimi dobrą i złą dolę oraz zasługi około kultury owych dzikich krajów... Skoro jednak siedm konwojowych aeroplanów zawróciło już w dół swe loty; a ostry głos Perlińskiego: „A więc bracia: Nad Berlin!“ przeszył powietrze — stanęła przed Wichrem cała groza sytuacyi.

Rzucił się ku sterowi przedniemu; ale już było zapóźno: Zręcznym ruchem zdołał już Perliński skierować „Balon Drzymały“ ku północy, a względnie ku północnemu zachodowi i powietrzny ten statek pomknął, jak strzała, w prostym kierunku ku Berlinowi. — Pięciu towarzyszy mogło wprawdzie pokonać trzech spiskowców, chociaż stanowczo grozili strzałami — ale Wicher nakazał swoim, schować broń i walczyć bez rozlewu krwi i z przezornością, aby nie uszkodzić delikatnych aparatów...

Po dłuższych więc dopiero gorączkowych usiłowaniach, udało się Wichrowi i towarzyszom opanować na nowo „Balon Drzymały“ i zawrócić go wstecz; poczem ze stratą kilku godzin powrócono znów do tego samego punktu ponad „Lokomocyą“, do którego wzniósł się był „Balon“ po opuszczeniu wyspy.

Ażeby módz skomunikować się telefonicznie z Pospíšilem i Rawickim na dole, użył Wicher tego sposobu, iż załączył transmisyę tylko na śruby służące do lotu wzwyż i w głąb. — Tańczył więc przez pewien czas „Balon Drzymały“ na jednem miejscu niby „panna wodna“ — to wdół opadając cokolwiek, to znowu wznosząc się pionowo w górę.

Wobec tych ruchów Perliński i Mruk byli zupełnie bezsilni i nie mogli przeszkodzić Wichrowi ani w nadaniu ani w otrzymaniu depeszy telefonicznej z „Lokomocyi“.

Po odczytaniu na głos bardzo taktownie przez Pospíšila i Rawickiego ułożonej depeszy, mniemał Wicher, że Perliński, Mruk i Klecek nawrócą się ku wspólnej idei i zaniechają swej mrzonki. — Okazało się jednak, że nadzieja ta była marną: Mruk był fanatykiem, Perliński młodzieńcem nieokiełzanej ambicyi, a Klecek miał pasyę do zewnętrznych efektów. — Zdawało się jemu, że gdy stanie ponad Berlinem i pogrozi miastu — to cała Europa bić mu będzie brawo..

— Jacy wy głupi — mówił on do Wichra i towarzyszy — zbudowaliście taki wspaniały powietrzo-statek i nazwaliście go tak kolosalnie pięknie „Balonem Drzymały“ i niechcecie go dać powąchać tym, którzy gnębią naszych „Drzymałów“, którzy prześladują naszą narodowość i wiarę. nasze stowarzyszenia i nasz język!...

Zamiast polecieć wprost ponad Berlin, chcecie nam uciec na Jawę, aby tam zasiewać kulturę wśród leśnych małp i papug!...

— Mój kochany druhu — odezwał się Wicher, tracąc już resztki cierpliwości — przedewszystkiem radbym zaszczepić kulturę handlu polskiego w sercu takiej papugi, jak ty!... I cóż ty będziesz z Berlińczykami gadać, jeżeli n. p. usłucham twojej rady i zawiozę cię nad Berlin...

— Co będę gadać?! — oburzył się Klecek — o popatrz: Te wszystkie rzędem wzdłuż boków pokładu umieszczone puszki, do których wy, pasibrzuchy, zapakowaliście byli konserwy — pełne są... ale nie konserw — tylko dynamitu!...

— Ściśle mówiąc — odezwał się Mruk, cedząc słówko za słówkiem — nie jest w tych puszkach zwyczajny dynamit, tylko śmiercionośne naboje stokroć silniejsze od dynamitu — zrobione przez nas w cichości, a potem w tajemnicy przed wami załadowane do puszek!... Konserwy wasze leżą na dnie morza; a zemsta nasza nad wrogiem już wisi w powietrzu!... Już! Już!..

— Cóż ty zamierzasz uczynić, nieszczęsny — zapytał Wicher i załamał ręce — zmniejszywszy umyślnie wielkość wahań „Balonu Drzymały“ w dół i w górę tak, iż cudowny ten powietrzostatek wśród jednostajnego brzęczenia niemal nieruchomo, jak pająk, zwisał pod zenitem widnokręgu.

— Co zamierzam uczynić!? — to, co mi nakazuje podeptane uczucie sprawiedliwości — odpowiedział Mruk: Zawisnąć ponad Berlinem, jako anioł zemsty i supra-dynamitowymi pociskami zrównać to miasto z ziemią... tak, aby w niem nie pozostał... kamień na kamieniu!... a potem pole... wołami zaorać!!... Jeżeli mi zechcecie przeszkadzać — wystrzelam was, jak zdrajców!

— Prosimy!... Bujną, jak widzę, druhu, masz fantazyę — odrzekł Wicher. — Przyznaję ci, że skoroś nasze puszki na konserwy zdołał podstępnie naładować dynamitem i innemi łakociami tego rodzaju — to również będziesz umiał, stanąwszy nad Berlinem, wpakować te łakocie n. p. w gardziel arsenału... ale cóż potem?... Oto zaraz po pierwszych wybuchach zaalarmuje admirał niemieckiej floty powietrznej wszystkie, a tak liczne, wojskowe balony sterowne i aeroplany i wypatrzą nasz „Balon Drzymały“ zapomocą lunet z obserwatoryów i przypuściwszy na nas wściekły, niepowstrzymalny, atak, powystrzeliwują nas wszystkich co do jednego i opanują naszą tajemnicę — nasz „Balon Drzymały“! — I ukradną wtedy przez waszą zdradę główną zasadę tego wynalazku, który nam zesłał Pan Bóg w chwili dobrego natchnienia!...

I cóż się wtedy okaże!? — Oto, że w pocie czoła i z wysiłkiem nerwów wśród bezsennych, a zarodkami śmierci grożących mi nocy — pracowałem nie po to, aby dopomódz Pokojowi i Polsce — lecz tylko po to, abyście wy tę całą pracę obrócili na korzyść króla pruskiego!!...

I któż będzie temu winien, gdy z naszej pracy pokojowej skorzystają wrogowie nasi, i gdy, pojmawszy nasz balon nad Ber-

linem, przygniotą nas potem tem cięższej obróżą militaryzmu i kamieniami Hakaty!?...

Któż będzie temu winien?!... Oto wy!! wy!! wy!— Nie mówił już, ale krzyczał resztkami wysychającego głosu niewyspany, strudzony, rozgorączkowany i zbiedzony a głodny i cieniowi swojemu raczej niż sobie samemu podobien, nieszczęsny, wyczerpany, wynalazca Wicher...

A krzyczał głosem tak z serca idącym do serca, że aż Maniusia, przybiegłszy ku niemu i położywszy mu rączkę na ramieniu, jęła go uspokajać więcej wźrokiem, niż słowy; bo słów już biedna ledwo dobyć mogła..

— Pomału!... Pomału!... Pomału!... — bohaterze Wichrze — odezwał się znowu Mruk... Ja mało mówię... ale wiele myślę... i obmyśliłem wszystko tak, jak mi podyktowała zemsta za siebie i za Ojczyznę!... I dlatego was, choćby przemocą, chcę zmusić, abyście wraz ze mną podjęli atak na Berlin!...

— Możesz do tego zmusić hyba nasze trupy! — odparł gwałtownie Wicher, stając naprzeciw rewolweru Klecka.

— Słuchaj, posłuchaj przyjacielu, Wichrze — odezwał się Mruk znowu za chwilę — miałeś ty kiedy kochankę?...

— Zdaje mi się, że mam — odpowiedział Wicher i mimowiednie spojrzał na Maniusię, która z załamanemi stojąc rękoma zdawała się modlić do Boga o nawrócenie sfanatyzowanego Mruka.

— Wierną?...

— Wierniejszą nad twoje pojęcie!...

— I ja taką miałem! — rzekł smutno Mruk. — A wiesz przyjacielu, kto mi ją ukradł, podeptał, kto zbezcześcił ten cudny kwiatek, kto mgłą śmierci zamącił te gwiazdki-oczęta?!... Czy ty wiesz kto? — Pruski dygnitarz!! dawniej oficer, a dziś już ...jenerał!!...

Tu nie płacz, ale ryk głuchy i wielkim bolem brzemienne, a widne, choć siłą woli dławione, rzężenie jęto targać piersiami biednego druha Mruka...

Przyskoczyła do niego Frania Chwalibocka ze łzami w oczach! podbiegła także Maniusia — ale wnet czemprędzej cofnęły się obie, gdyż Mruk, zapanowawszy nad niespodzianą chwilą słabości, znów przybrał zwykłą drwiąco-chłodną maskę. Znać było jeszcze jednak, że pod nią wre wulkan. — Nastała chwila ciszy... Tylko smętne brzęczenie pionowej śruby rozpylało w przestworzach niebios tajemniczą woń ozonu, niby dróżynę kwietną dla modlitwy; a na widnokręgu, na wschodzie — niby kolumny ołtarza — jęły się ukazywać świetlane smugi, zwiastuny świtu...

Na dole widniał — z poza mgieł firanek — szary punkcik na morzu: — To „Lokomocya“ jedna z perełek tej wysep

koronki, którą tak pięknie obramowała matka przyroda słoneczną Dalmacyę — piękną krainę Słowian, tak nam krwią bliskich — a sąsiedztwem bliskich prastarej Romy i świetlanej Grecyi...

Gdy obydwaj zapaśnicy — Mruk i Wicher — już się uspokoili — przemówił pierwszy Wicher:

— Mój kochany druhu. — Współczuję z twoim bolem — atoli pozwól, że ci wskażę inny sposób wyrażenia twemu wrogowi pogardy i napiętnowania jego ohydnego czynu... Sposobem tym jest p r a c a!... — praca dla Ojczyzny... Potęgą tej pracy przyspórz Ojczyźnie długi szereg korzyści, a potem ciśnij owemu jenerałowi pod nogi całkiem prosty rachunek — mniej więcej tej treści: Ty, jenerale, oparty o swój rząd i bagnety unieszczęśliwiłeś krzywdą tysiąc mych rodaków — ja zaś wróciłem szczęście stu tysiącom! — Ty niósłeś śmierć — ja życie!... Oto, kto z nas z w y c i ę z c ą przed Bogiem...

Niech każdy z nas uczyni tak — a wówczas hakata, jakoby ten osaczony skorpion sama siebie zabije swym ohydnym jadem i nie będzie tamować nam drogi do porozumienia się z uczciwymi żywiołami społeczeństwa niemieckiego.

— Może masz racyę, druhu Wichrze — ale mój plan!... mój plan!... Obliczyłem, że stanąwszy nad Berlinem zburzę za pół godziny dziesięć największych i najważniejszych gmachów...

— To obliczenie polega tylko na prawdopodobieństwie; a z równem prawdopodobieństwem mogę ja znowu obliczyć, że n. p. jeszcze przed Berlinem spotkamy się z manewrującą flotą powietrzną niemiecką i zostaniemy rozbrojeni... Również jest rzeczą prawdopodobną, że ów słynny powietrzostatek wojenny angielski z powłoką przystosowującą się do barwy nieba napotka nas w drodze i że nieotrzymawszy stosownego hasła wda się z nami w walkę, celem wyłowienia naszej tajemniczej konstrukcyi. — Słyszałem wreszcie o tem, że w Szarlotenburgu pod Berlinem czynione były próby, aby zapomocą fal elektrycznych bez drutu wywoływać eksplozyę pocisków aeroplanowych już w powietrzu, a więc jeszcze przedtem, zanim zdołają dosięgnąć ziemi i uszkodzić budowli...

Nie przeczę wprawdzie, szanowny przyjacielu Mruku, że przy sprzyjających okolicznościach moglibyśmy w Berlinie sprawić spustoszenie wprost ogromne — ale i w takim razie jakiż byłby realny tego wynik: Oto telegraf i telefon rozniosłyby tę wiadomość po całym świecie i nasz „Balon Drzymały“ stałby się przedmiotem niewymijalnego śledztwa: — Śledzonoby nas wciąż ze wszystkich obserwatoryów wojskowych i naukowych i wyśle-

dzonoby nas niewątpliwie, zdemaskowano i ukarano. — A co najgorsze: wykradzionoby nasz skarb najdroższy, naszą tajemnicę... nasz „Balon Drzymały“: — Użytoby go do celów wojennych; a nas okrzyczanoby barbarzyńcami i autorami tej właśnie europejskiej wojny, która musiałaby się rozpętać — gdyby militaryzm połknął źle strzeżoną naszą tajemnicę!...

Weźmy jeszcze jednę ewentualność, n. p. że, po zburzeniu celniejszych budowli w Berlinie, ucieckniemy na Jawę niepostrzeżenie — ale i cóż nam wówczas przyjdzie z owego bezcelowego wandalizmu?... Nic!... W tych warunkach, jak obecnie, zupełnie nic!...

Byłaby sytuacya całkiem inna, gdyby n. p. nasz naród był zorganizowany, nasz handel silny, nasz przemysł zdolny do nowoczesnej walki, gdyby nasza rozdrobniona prasa i nasze rozstrzelone ambicye polityczne ujęte były w pewien ściśle jednemu celowi, a bez nieporozumień i konfuzyj służyć mogący system... ale wobec dzisiejszej naszej słabizny porywać się z motyką na słońce — to szaleństwo!

My nawet na przypadkowo korzystną sytuacyę polityczną nie jesteśmy bynajmniej przygotowani...

Gdyby nasze władze ekonomiczne, społeczne i administracyjne były tak wygimnastykowane, iżby każdej chwili i z pełną świadomością celów i środków mogły się adaptować do zmienionych stosunków — gdyby przynajmniej nasza skarbowość była w lepszym, a nie w takim politowania godnym, jak dziś, stanie — gdyby nasze stosunki do innych braci Słowian nie były tak zaszargane — to wtedy... wtedy... taki szalony zamach na Berlin mógłby się stać wśród korzystnych konstelacyi przynajmniej hasłem do jakich celowych i dodatnich pod względem politycznym czynów — ale przy tem naszem rozbiciu dzisiejszem, przy tej apatyi — przy zniewieściałości i hedonizmie znacznej części naszej młodzieży i starych.. przy braku praktycznego abstynentyzmu i onej dyamentowej twardości charakterów, która powinna nie tylko cechować przywódców odradzającego się społeczeństwa, lecz nawet z szeregowców czynić b o h a t e r ó w — przy tym braku zimnej rozwagi — wogóle przy tym stanie, w którym musimy, bijąc się w piersi, nazwać z a c o f a n y m... przy tym braku jednolitego programu — wasza głupia brawura ponad Berlinem, zamiast pomódz biednej Ojczyźnie, jeszczeby ją bardziej pognębiła i wielką w naszych marzeniach Jej przyszłości o setki lat cofnęłaby wstecz!...

A nam przecież tak bardzo — tak bardzo — potrzeba trwałego postępu i rozwoju... świetnych pomysłów, olśniewających wynalazków, wzbogacających nas odkryć i prac twardych, a złotodajnych — prac wszechstronnych — i w zaciszu domo-

wem i w pracowni i na polu nauk, sztuk i wynalazków i na terenie owego wielkiego handlu światowego... a wy!... wy chcecie się cofać?!... Dość tego!... Naprzód!!...

Więcej Wicher nie mógł już mówić z powodu wyczerpania się bezsennnością sił... i tylko ruchami rąk dopełnił swoich myśli o potędze...

Również Mruk nie odpowiedział nic na to; ani nie potwierdził słów Wichra skinieniem, ani im nie zaprzeczył wstrząśnieniem głowy — tylko zapadł w jakąś niepojętą zadumę, okraszoną uśmiechem — a widziało się, że nie był to już uśmiech zemsty... lecz m i ł o ś c i i h u m a n i z m u!...

Z tych chwil wzajemnego zmagania się uczuć i myśli głównych zapaśników — Wichra i Mruka — skorzystał Perliński w sposób zarówno genialny, jako też dziecinnie psotliwy:

Oto, gdy towarzysze przysłuchiwali się dyskusyi pomiędzy Wichrem i Mrukiem — Perliński przy tylnym sterze poodkręcał różne śrubki i zdemontował całe urządzenie, a nadto popsuł w kilku miejscach transmisyę, wiodącą ku śrubom pionowym. Przy sterze przednim osadził Klecka i okazał mu, jak ma steru używać, aby wszelki ruch powietrzostatku zmierzał o ile możności wprost ku Berlinowi.

To zarządziwszy, sam stanął przy głównym motorze.

Kiedy zmęczony pracą, niewyspaniem się i utarczkami słownemi Wicher opamiętał się i spostrzegł, co się święci — było już zapóźno; nie wiedział, że Perliński posiada takie prestidigitatorskie zdolności i że tak podstępnie zastosuje swe wiadomości z zakresu „czarnej magii“...

Kiedy więc nagle stanęły skrzydła pionowej śruby, a „Balon Drzymały“ zatoczywszy półkole, pomknął znów w kierunku ku Berlinowi i to z szybkością nadzwyczajną, niemierzoną nawet na razie przez nikogo — Wicher z oburzenia osłabł tak dalece, że przez chwil kilka był nieprzytomny...

Siłą woli opanował się jednak, odpędził opadającą go wskutek niewywczasu fizyologiczną senność i zawołał, zwracając się najpierw do kobiet:

— Moje kochane panie! — Jestem śmiertelnie zmęczony; a obecność tu wasza odbiera mi do reszty przytomność umysłu. — Proszę i żądam — idźcie natychmiast do kajut! — Ty panno Maniusiu, dodał ściskając jej rękę, pomódl się za mną i za zwycięstwo... dobrej sprawy!...

— Ja wciąż się teraz oburzam... i modlę — szepnęła Maniusia — oddając uścisk dłoni — i pociągnęła za sobą czem prędzej Franię do kajuty.

— A teraz towarzysze — zawołał Wicher — każdy na swe miejsce!... Na wschód zawrócić statek!...

Łatwiej to było Wichrowi powiedzieć, aniżeli wykonać.. nietylko dlatego, że tylny ster był zepsuty, lecz także dlatego, że Perliński i siebie i Klecka otoczył silnem „polem elektrycznem“ którego w zwyczajnych warunkach bez odpowiedniej izolacyi nikt nie mógł przekroczyć bez śmiertelnego porażenia. — Zapowiedział to Perliński wszystkim wyraźnie donośnym głosem i śmiał się wraz z Kleckiem jak łobuz — a Mruk siedział tymczasem i dumał... a „Balon Drzymały“, jakby spłoszony gołąb pędził z niedającą się opisać szybkością, tworząc przy tem własnym pędem wiatr tak silny, że smalił skórę na twarzy i rękach i zdawał się, wyjąc, wyć piekielnie hasło: „Nad Berlin“!...

Raz nastawiony „Balon Drzymały“ pędził istotnie w stronę Berlina z żelazną, bo mechaniczną, konsekwencyą genialnego wynalazku...

Wobec zepsucia przez Perlińskiego tylnego steru, nie można było ani marzyć o rychłem nawróceniu wstecz... Jedynie możliwym ratunkiem było bezwłoczne zatrzymanie motoru; aby to jednak uczynić, należało przerwać śmiercionośne elektryczne pole i po prostu usunąć siłą Perlińskiego ze stanowiska przy motorze.

Myśl szybka, jak błyskawica, przebiegła głowę Wichra: Wiedział, że było niemożliwością dostać się żywym przez pole elektryczne do Perlińskiego, do aparatów i do rozdzielnicy prądów elektrycznych; ale mógł tego dokonać z drugiej strony, wdrapawszy się na rozdzielnicę, która była niejako mózgiem całego powietrzostatku. — Szepnął więc do inżyniera Konecznego, aby „raz dwa“ poprawił rozluźnioną przez Perlińskiego transmisyę śruby pionowej; a Borowicza przywołał skinieniem ręki do siebie, okrążył wraz z nim elektryczne pole i otrząsłszy się po raz niewiedzieć który z senności i zmęczenia, wdrapał się po barkach Borowicza na tylną stronę rozdzielnicy, uzbrojony hakiem i gutaperchowemi rękawicami.

Zanim Perliński zdołał się spostrzedz, Wicher — celu świadomym ruchem — wyłączył śrubę poziomą a załączył pionową... Skrzydła poziomej obróciły się jeszcze trochę siłą bezwładności i stanęły, a wraz z niemi stanął cały powietrzostatek i nieruchomo unosił się w powietrzu!

— Oho!... Już „nici“ z jazdy do Berlina! — zawołał Borowicz, który wróciwszy napowrót przed elektryczne pole i ujrzawszy, że Wicher zdołał już wyłączyć śmiercionośny prąd, skinął na Konecznego, aby mu pomógł ująć Perlińskiego i związać.

Perliński jednak, nie w ciemię bity — spostrzegł ten manewr i jednym susem znalazł się u rozdzielnicy i ściągnął znowu na dół dźwignię, wysyłającą do elektrycznego pola ów silny prąd, używany zresztą tylko do telegrafii i telefonii bez drutu. — Ponieważ jednak owa dźwignia przy ustaniu nacisku wracała napowrót pod działaniem sprężyny reakcyjnej, a przezorny Wicher utrącił zasuwę przytrzymującą — przeto nie pozostawało Perlińskiemu nic innego, jak tylko przytrzymywać bez przerwy ręką ową dźwignię, która uzbrajała go elektrycznem polem. — Wiedział, że z chwilą, gdyby puścił rękojeść dźwigni, elektryczne pole stanie się znowu bezskuteczne i nie da mu ochrony...

Trzymał więc oną rękojeść; ale mimoto położenie jego było wcale nie wesołe, gdyż powietrzostatek, zamiast lecieć ku upragnionemu Berlinowi, wisiał nieruchomo w powietrzu, a tymczasem inni druhowie z załogi naprawiali czemprędzej zdemontowany przez Perlińskiego ster tylny.

Perliński, mimo to, nie dał za wygranę: Wydobył z kieszeni zwój drutu i zanim Wicher się spostrzegł, umocował tak silnie rekojeść onej dźwigni, że już nie potrzebował jej trzymać rękoma... Nadto ruchem linoskoka wdrapał się na rozdzielnicę, wyrwał Wichrowi hak z ręki i umieściwszy się na izolatorach, wytworzył nową sferę „elektrycznego pola“ poza które i od tylnej strony nikt nie mógł do aparatów wtargnąć bezkarnie. — Już, już zamierzał Perliński na nowo załączyć odpowiednio prąd i puścić w ruch śrubę poziomą w kierunku ku Berlinowi, gdy w tem nagły okrzyk załogi na pokładzie zwrócił na siebie jego uwagę.

Wszystcy wskazywali w górę na rusztowanie, gdzie w jednym punkcie tuż ponad rozdzielnicą pojawiła się fioletowa miotełka elektrycznego światła.

Wicher podniósł w górę oczy: Miotełka zawisła tuż nad nim, wydając złowrogie parskanie...

— Druhowie! — rzekł Wicher; dając ruchami rąk ostrzegawcze znaki — Stać cicho!... nie ruszać się!... Na miłość Boską!... jeszcze chwila ciszy!... Widzę, że przez szamotanie się z naszymi przeciwnikami poplątały się druty i tam u góry zgromadziła się elektryczność o tak wysokiem napięciu, że przy najmniejszem zwichnięciu równowagi — strzeli piorunem w naszą rozdzielnicę, zniszczy przewody i popsuje nam wszystkie aparaty.

Ów kłębek świetlną miotełką się ujawniającej elektryczności — to niby iskra, wisząca ponad otwartą beczką dynamitu: — Spadnie li w dół — to zniszczy całą maszyneryę; a wtedy... wtedy nasz „Balon Drzymały“ będzie... zgubiony — raz na

zawsze: Spadniemy na ziemię i wtedy wyda się cała nasza tak droga... ważna tajemnica!...

W mojej kajucie są plany, odnoszące się do całego wynalazku „Balonu Drzymały". — W razie więc, nie daj Boże, upadku, podpalcie bracia te plany i zniszczcie!...

Nie traćmy jeszcze jednak nadziei i czasu... Ratunek jeszcze możliwy!... Borowiczu! wydobądź czemprędzej i ustaw tu drabinę na porcelanowych kółkach z konduktorem i staraj się rozbroić ów piorun kulisty, zwisający po nad nami... Tymczasem ja odegram rolę konduktora, aby zabezpieczyć aparaty...

To rzekłszy Wicher, w braku drutu służącego do odprowadzania zbytnich napięć elektryczności, sam stanął na szczycie rozdzielnicy jako żywy gromochron.

— Teraz, bracia, jeżeli się elektryczność wyładuje — odezwał się Wicher wśród śmiertelnej ciszy — to zwęgli tylko mnie samego; a nasz „Balon Drzymały" zostanie nietknięty... Będzie uratowany!... Nie spadnie w ręce wrogów!...

— No! panie Perliński — odezwał się znów po chwili Wicher z goryczą, przerywając trwożne o niego milczenie druhów — masz mię pan zupełnie w swoim ręku: Każda najmniejsza zmiana równowagi, spowoduje, gdy pan zechce, natychmiast wyładowanie elektrycznego napięcia i moją natychmiastową śmierć; ale za to ta pociecha, że teraz już aparatom absolutnie nic się nie stanie! Zabezpieczam je sobą na każdą ewentualność całkowicie!... Jeżeli więc chcesz koniecznie jechać do Berlina — to możesz to uczynić natychmiast; ale — rzecz jasna — po moim trupie!... P r o s z ę, załącz pan tylko prąd!...

. . . .

Perliński, który, nie przewidując dość jasno grożącego Wichrowi niebezpieczeństwa, a pozostając wciąż pod wpływem uporu i autosuggestyi, zamierzał istotnie wprawić na nowo w ruch śrubę poziomą i skierować na nowo lot ku Berlinowi — zawahał się i powstrzymał dłoń — ale bez mała byłby znowu nawpół z uporu a nawpół z suggestyi zmienił napięcie prądu i wywołał katastrofę — gdyby nie to, że nagle zabrzmiał łzami brzemienny głos Mruka:

— Perliński! — Na Boga! Stać!... ani się ruszyć!... Jeden ruch, a Wichrowi grozi śmierć... z naszej winy! grom!... Bracia!... Kolego Wichrze i naczelniku nasz!... Wybaczcie!... Ja czuję... ja teraz czuję... że źle uczyniłem!...

. . . .

Przy pomocy drabiny i ustawionego na niej konduktora rozbrojono nareszcie ów zagadkowy — świetlną miotełką brodaty kłębek elektryczny, grożący Wichrowi porażeniem, rów-

nem uderzeniu piorunu... Wywołano uderzenie owego sztucznego gromu w konduktor wśród nieszkodliwego huku i ostatecznie pomożono Wichrowi zejść ostrożnie na dół ze szczytu rozdzielnicy.

*

* *

Każda maszyna, a więc także i człowiecza musi ustać, gdy się wyczerpie źródło zasilającej ją energii... a względnie gdy się wyczerpie siła mięśni i nerwów.,. Tak stało się też i z Wichrem...

Zaledwie się wydostał z obrębu elektrycznego napięcia, które z jednej strony groziło mu śmiercią, tak często zresztą zaglądającą w serca i oczy wynalazców, a z drugiej strony dodawało energii — zaledwie odetchnął powietrzem, wolnem od fal elektrycznych — a już pochylił się i przewrócił, jak gdyby z nóg ścięty...

Myślano z początku, że zemdlał; nie było to jednak omdlenie — tylko sen, zwyczajny ciężki sen... Nic dziwnego — toć niespał a pracował cięgiem przez cztery dni z rzędu i przez trzy już noce!...

Przestraszony Mruk, który studyował ongiś medycynę, ukląkł przy Wichrze i nie prędzej go odstąpił, aż skonstatował, że rozgorączkowany puls wraca do normalnego stanu.

Parlament ponad chmurami.

Tymczasem załoga „Balonu Drzymały" doprowadziła ostrożnie wszystko do porządku... Wspaniały powietrzostatek kąpał się w promieniach słońca... Wicher spał... a na dole kłębiły się, niby leniwe smoki, mieniąc się co chwila innemi barwami, olbrzymie cielska chmur.

— No kolego Perliński, dokąd pojedziemy — odezwał się Mruk, spoglądając uważnie w oczy przyjaciela...

— Przysięgliśmy — była odpowiedź, że się udamy nad Berlin!...

— Tak przysięgliśmy! — dorzucił Klecek — a ja z miny twej, Mruku, widzę, iż ty się wahasz... w dotrzymaniu przysięgi!...

— O! nie... moi kochani... Ja się nie waham — ale pogardzam formą; a cenię treść przysięgi...

— Toć treść przysięgi jasna!... Przysięgaliśmy na miłość Ojczyzny... na jej zbawienie, na tę ideę naszych idei!...

— Otóż tę ideę roztrząśniemy wspólnie z naszymi przeciwnikami... Zaproszę ich na naradę... Co? dobrze!...

— Rób co chcesz — odezwał się Perliński — tylko pamiętaj, abyś nie zasłużył od nas na votum nieufności!...

Skoro już poprawiono najbardziej zagrożone miejsca „Balonu Drzymały“ — poprosił Mruk inżyniera Konecznego, aby w zastępstwie śpiącego Wichra zwołał całą załogę na naradę.

Maniusia, która czuwała przy Wichrze, ze względu na możliwość wywiązania się u niego jakiej gorączkowej choroby wskutek przeciążenia się pracą, zawezwaną została również; a zastępstwo jej przy śpiącym objął kolega Kantuś, który oznajmił, że zadowoli się tem, gdy mu jego Frania opowie treść narady i chętnie pozostał obok Wichra w kajucie.

Zresztą wszystcy zgromadzili się na pokładzie powietrzostatku, a oddawszy przewodnictwo w ręce najstarszego wiekiem „ojca“ Samotrzaska — umilkli, zaciekawieni, co im opowie Mruk.

— Bracia! — przemówił tenże, tłumiąc jakieś nowe, pierś jego rozsadzające uczucia. — Dotychczas, jak wiadomo, podczas narad waszych na „Lokomocyi“ milczałem: Zdawało mi się, że ja i moje stronnictwo kochamy lepiej Polskę, niż wy; że tylko w mojem stronnictwie jest prawda i siła i zbawienie Ojczyzny!... że tylko mojem stronnictwem włada idea dobra i rozumna, idea silna poczuciem sprawiedliwości i dziejowej pomsty.. Zdawało mi się, że tylko ja i moje stronnictwo możemy się stać narzędziem dziejowej Nemezis... narzędziem sprawiedliwego Boga!...

Dziś przekonuję się, że Atylla nie był biczem Bożym — tylko ludów europejskich niezgoda uplotła bicz ów sama na siebie... że i wśród tych ludów i narodów były wzajemne bicze, a nad nimi dopiero dominował Atylla, jako „bicz wypadkowy“, wywołany złą gospodarką ludów... od których Bóg Wielki odwrócił oblicze.

Już nieraz w ogrodzie Europy wyrastały bicze, co ludzkość i jej rozwój cofały wstecz... I dziś są takie czasy, że Europie zagraża biczem nieszczęść militarne wstecznictwo Berlina...

Zdawało mi się, że gdy zniszczę tę hydrę — to nietylko nasycę paszczę żywcem pożerającej mię zemsty osobistej — lecz że ochronię zarazem ludy Europy przed rozpętaniem się okropnej europejskiej wojny, od której i do której klucz leży w Berlinie... Zatkać to źródło nieszczęść, położyć raz na zawsze kres militarnemu smokowi i wstecznictwu, co na nim jedzie, było moją i moich towarzyszy ideą... a hasłem naszem, utwierdzonem przysięgą, była formułka: Nad Berlin!...

Dziś — bracia moi — wyznaję to szczerze — przekonałem się, że byłem w błędzie... Niema uniwersalnego lekarstwa na cierpienia ludzkości... i nie zniszczeniem, nie gwałtami, nie mordem — ale... zaiste wy i wasz Wicher... macie słuszność bracia, że w obecnych stosunkach rozumną i celu świadomą pracą możemy w pierwszym rzędzie zapewnić zwycięstwo ideom postępu i wolnościowego rozwoju i zgnieść militarny despotyzm i wstecznictwo... i wyzwolić z pęt poteżną przez swą ideę pracy Ojczyznę naszą!... Wicher ma racyę: — Mścić się... wielkimi czynami!...

Ja wprawdzie i dzisiaj nie potępiam milicyi... ani też militarności społeczeństw, uznających dobre, rozwojowe i wolnościowe idee — potępiam tylko wynaturzenia militaryzmu, oraz zwracanie go ku nieprawym czynom...

Ale czyż my mamy choćby jaką taką milicyę?! — Czyż, wobec braku siły zbrojnej wogóle, nasz odosobniony atak na Berlin miałby jaki trwały skutek?

Zaiste nie! — Dawniej się łudziłem, lecz teraz dałem się Wichrowi przekonać, że byłby to czyn szalony, a bez trwałych skutków — bez dobrych owoców!...

Ja sam dziś czuję, że ja i moi spólnicy swoją zachcianką chcieliśmy uczynić wam i waszemu Wichrowi krżywdę.. Chcieliśmy poprostu w celu bezowocnej awantury ukraść wam wasz „Balon Drzymały“ i ujarzmić a zniszczyć waszą piękną ideę, zdążającą do tego, aby ów genialny wynalazek Wichra służył rozwojowym celom całej ludzkości! i przez to pośrednio zbawił Ojczyznę!... Bracia!... Od dzisiaj ja pragnę iść z wami, karnie i solidarnie!...

Tu — gdy Koneczny ze łzami w oczach przypadł ku Mrukowi i uściskał rękę nowego brata — zażądał głosu Perliński: Wyraził on zdziwienie, że Mruk tak nagle dał się unieść nowym uczuciom i zmienił przekonania; zarzucił mu niestałość charakteru i złamanie przysięgi...

— A więc wam raz jeszcze powtórzę przysięgę — odezwał się Mruk z godnością — i jeszcze raz zapewnię was, że i nadal mojem hasłem jest owo słowo „nad Berlin!“, ale nie w tem głupiem dziecinnem znaczeniu, które wam podsuwała moja mściwość i wasza chęć brawury oraz zaślepiająca i mnie i was mania wielkości! — Niechaj więc nie brawura, lecz raczej wielka miłość nasza wzajemna i zgoda wzniesie się „ponad Berlin“ i ponad małostkowość hakatyzmu; niech nasza uprawa i roli i ducha i nasza literatura, sztuka i finanse, nasz przemysł i nasz handel światowy idą „ponad Berlin“... i niech się wznoszą ponad jego poziom wysoko... wysoko!...

I te zaniedbane wynalazki nasze, ktore dotychczas nie sięgają nawet do stóp potężnego Berlina, niechaj się również wzniosą z czasem „ponad Berlin"... a wówczas, a nawet i prędzej, gdy już będziemy rywalom naszym na najważniejszych polach choć przynajmniej równi, a przymierzami dość silni, pozyskamy z pewnością cześć dla naszego poczucia wolności i humanizmu nawet wśród lepszej części mieszkańców Berlina, o ile go zbrodnia zupełnie nie spodli... I zdobędziemy cześć u świata dla naszego umiłowania wolności, oraz Chrystusowych przykazań miłości i sprawiedliwości!...

I oddadzą nam dzieje ludzkości, co nasze i cośmy na nowo odrobili — a tych, co nam, silnym sprawiedliwością i dobrobytem będą przeciwni, bez wielkich krwi ofiar do tego zmusimy, iżby uznali f a k t y d o k o n a n e.

Aby jednak nasze rozbite społeczeństwo mogło dojść z czasem do silnego władztwa dusz i fizycznego opanowania czynników dobrobytu i zdrowego rozwoju — musimy dziś jasną i praktyczną złożyć sobie przysięgę: Wspólną, wytrwałą a wszechstronną pracą przysięgamy, bracia, wznieść się p o n a d B e r l i n!

Zanim Mruk jeszcze ukończył był swą mowę — dostrzegł z bolem serca w oczach swych współspiskowców wyraz urągania. — Spostrzegła to także Frania Chwalibocka i przystąpiwszy do Perlińskiego i Klecka, odezwała się do nich z cicha, wskazując na Mruka:

— Tak przemawiać może tylko człowiek wielkiej odwagi... Ja to czuję... Przecież wiecie, że byłam Niemką... choć nie z krwi... ale z przekonań... zawziętą Niemką... a przecież miałam odwagę zmienić swe mylne przekonania... i stać się Polką... dobrą... całem sercem Polką! — I ten Mruk ma także odwagę!... Czemuż wy jej nie macie?!... Tu łzy stanęły w oczach Frani Chwalibockiej... łzy tak magicznie przemawiające do głębi duszy — że wstrząsnęły jestestwem obu dzielnych, choć chwilowo pomylonych, druhów — Klecka i Perlińskiego.

Cicho — do łez wzruszeni — ucałowali rączki dobrej pani Frani i gdy Mruk właśnie skończył swoją mowę i swoje nowej wiary wyznanie — podeszli ku niemu i szczerze uścisnęli mu ręce.

Serdeczne brawa i oklaski rozległy się wśród załogi powietrznego statku — aż jakiś zbłąkany orzeł, co wzbił się ponad chmury — spłoszył się i skrył znowu w rozścielonej na dole pierzynie cichych chmur.

Ku krajom wschodzącego słońca.

Wicher spał jeszcze — więc kierownictwo „Balonu Drzymały“ powierzono dotychczasowemu przeciwnikowi jego, Perlińskiemu, który z wszelką gotowością dał słowo, iż zaniecha swej mrzonki o Berlinie i sterować będzie lot powietrzo-statku ku dalekim krajom wschodzącego słońca.

— Przedewszystkiem, druhu — zauważył Koneczny — fakt ów, że widzieliśmy orła, dowodzi iż znajdujemy się stosunkowo dość nisko nad pasmem jakichś gór — a z wielu względów taki niski lot jest dla nas bardzo niebezpieczny!...

Perliński przyznał mu racyę i zarządził najpierw badania: Ostatecznie, po przeprowadzeniu pomiarów i badań, przy pomocy hypsometra, igieł magnesowych, lunet i t. d., skonstatowano, że „Balon Drzymały“ unosił się ponad górami czeskiemi, Karkonoszami.

Wzniesiono więc najpierw cichy okrzyk na cześć nieobecnego prezesa Pospíšila ponad jego ojczystą ziemią i czemprędzej puszczono w ruch śrubę pionową, aby bezzwłocznie wzbić się w wyższe sfery, niewidzialne dla ludzkiego oka.

Stamtąd z jak największą, o ile możności, szybkością zwrócił się Perliński na południowy wschód, w stronę „ziemi obiecanej“ — Jawy — atoli w ten sposób, aby po drodze przelecieć ponad kanałem Sueskim, gdzie się spodziewano, że się prawdopodobnie zatrzyma któryś z okrętów Kompanii „Austro-Holandya“.

Było to rzeczą ważną, gdyż w razie przeciwnym mógłby „Balon Drzymały“ z braku benzyny nie dolecieć na Jawę, lecz utonąć kędyś w Oceanie Indyjskim...

Aby się upewnić co do tego, gdzie załoga „Balonu Drzymały“ może się spodziewać stacyi benzynowej, a zarazem, aby się dowiedzieć, co się dzieje na „Lokomocyi“ — polecił inżynier Koneczny zatrzymać powietrzostatek w okolicy szczytu górskiego dalmatyńsko-bośniackiego Troglawa i stamtąd z jak największemi ostrożnościami polecił wysłać do Pospíšila telefonem bez drutu następującą depeszę:

„Wskutek przygody, o której prześlemy wam później szczegółowe sprawozdanie, a która ostatecznie zakończyła się całkiem szczęśliwie, znajdujemy się teraz dopiero nad Troglawem — ale, rozwinąwszy już należycie loty i pokonawszy wszelkie przeszkody, lecimy już teraz stale z dochodzącą do 200 kilometrów na godzinę hyżością i w zgodzie z towarzyszącą nam załogą aeroplanu Nr. 5 wprost ku kanałowi Suezkiemu, a stamtąd znowu wprost na Jawę... Donieście nam, gdzie się ma za-

trzymać który z okrętów Austro-Holandyi, oraz oznajmcie nam, który z aeroplanów „Lokomocyi“ posiada dla nas benzynę. — Podajcie również, na jaki ton nastrojony jest telefon odnośnego aeroplanu, abyśmy się mogli rozmówić z nim z powietrza...

Aeroplan Nr. 5. leci razem z nami i może nam dowieźć tę benzynę. — Ciekawiśmy bardzo wyniku wiadomej sprawy? — Pozdrawiamy Was serdecznie. — Za Wichra, Mruka, Perlińskiego i towarzyszy wasz Kantuś“.

Z „Lokomocyi“ nadeszła na to bezzwłocznie następująca depesza:

„Chwała Bogu, komisya już odjechała, nie znalazłszy, jak to było do przewidzenia, nic podejrzanego; obdukcya zwłok Ranka wykazała — rzecz jasna — śmierć naturalną wskutek starczego uwiądu... Pogrzeb tego zacnego druha dziś popołudniu w Zadarze. — Na zapytanie telegraficzne otrzymaliśmy z ministeryum handlu w Wiedniu bardzo grzeczną odpowiedź, że nam nadano koncesyę i to z wcale szerokim zakresem działania. Równocześnie nadeszło z ministeryum wojny zamówienie na jeden okręt i dwa aeroplany typu Nr. 5 na podstawie naszych patentów... Donosimy wam bracia o tem wszystkiem, aby was zachęcić do dalszej wytrwałej pracy. Ponieważ w Kanale Suez zarządzono szczegółową rewizyę naszych okrętów, przeto zastaniecie tam jeszcze całą flotę „Austro-Holandya“... Rozumie się samo przez się, że musicie sunąć górą tak wysoko, aby was z okrętów nie dostrzeżono, gdyż Holendrzy nie są wcale wtajemniczeni w istnienie „Balonu Drzymały“, stanowiącego naszą wyłączną własność i będącego podstawą naszego odrębnego ściślejszego przedsiębiorstwa. — Współwłasnością naszą i Austro-Holandyi są tylko okręty i owych 8 aeroplanów. Powtarzam to, o czem już wiecie, dlatego, bo weszło to już oficyalnie w tekst wszelkich aktów. — Znajdujący się obok was aeroplan Nr. 5 musi ponad Kanałem Suezkim połączyć się z towarzyszami i tam się porozumie co do tego, który z aeroplanów dostarczy wam benzyny, znajdującej się na okręcie „Dido“... Otrzymawszy ponad Kanałem Suezkim odpowiednią porcyę benzyny, rozwińcie jak największą szybkość, aby o ile możności już bez żadnych przewłok dostać się jak najrychlej ponad środek leśnej puszczy na Jawie w okolicę wulkanów... — Następnie macie się telefonicznie porozumieć z aeroplanem Nr. 5, który będzie odgrywał rolę waszego adjutanta i głównego pośrednika pomiędzy środkiem leśnej puszczy a stolicą Jawy, Batawią — Pozdrawiamy Was serdecznie Pospìšil i Rawicki.“

*

* *

Dopiero ponad Grecyą obudził się Wicher: Z początku nie zdawał sobie z tego sprawy, co się z nim dzieje; wyglądał, jak gdyby wrócił z innego gdzieś świata... Przestraszył się, gdy mu powiedziano, że nawrócony Perliński steruje „Balonem Drzymały" wytrwale w stronę Jawy... Uważał to za chęć pocieszenia go w strapieniu i zażądał natychmiastowego puszczenia go do instrumentów.

Nie przywitawszy się nawet z Perlińskim, zaczął pospiesznie czynić pomiary, aby się dowiedzieć, nad którym stopniem geograficznej szerokości i długości płynie teraz w przestworzach „Balon Drzymały". — Dopiero, gdy stwierdził, że kierunek lotu zmierza istotnie w stronę Jawy, a stopnie odpowiadają mniej więcej okolicy Aten, przeżegnał się i szepnąwszy „Chwała Bogu" — przystąpił do Perlińskiego i serdecznie w milczeniu uścisnął mu dłoń, a potem rzekł:

— Chwała Bogu już jesteśmy nad prastarą Grecyą! — Nie biorę ci tego druhu za złe, że chciałeś Ojczyznę zbawiać w inny sposób, niż my — lecz zaklinam cię na miłość twej Matki i radzę ci jako młodszemu odemnie: Jeżeli będziesz miał jeszcze kiedy inną ideę, niż twoi rodacy — to staraj się przeprowadzić ją całkiem odrębnie i całkiem samoistnie — po prostu ustąp z tego grona, w którem ci niewygodnie; ale nigdy nie waż się, bracie mój, tym samym materyałem, który przygotowali twoi rodacy, wyznający inną zasadę, karmić swojej własnej idei, a poniżać ideę swych współbraci, albowiem Pan Bóg stworzył wiele dobrych idei, ale z nich żadna, tak jak żadna z recept, przepisywanych ku zbawieniu Ojczyzny, nie jest uniwersalną. — Uniwersalną jest dopiero „wypadkowa" poszczególnych działań. — A jakoż te działania wypaść mogą dodatnio, gdy się je w każdej kuźni z osobna paraliżować będzie?!...

Wtedy nic z owych kuźnic naszych nie wyjdzie dobrego; a natomiast systematycznie, harmonijnie i karnie pracujące kuźnice Hakaty tryumfować będą nad nami... Rzeczą więc jest prawdziwie i po chrześcijańsku rycerską a szlachetną, umieć ocenić pracę nietylko własną, ale także pracę i usiłowania tych, co w swoim kąciku inną pracują metodą i innej dobrej służą idei... Wiele dróg prowadzi do wspólnego dobrego celu!

Pamiętajmyż, kochany druhu, zawsze o owych pięknych słowach poety Brodzińskiego:

„Czyń każdy w swojem kółku, co każe duch Boży;
a całość sama się złoży!..."

Perliński, jako że był wesołego usposobienia, nie odpowiedział nic na serdeczne uwagi starszego druha, aby nie wy-